

ANTONI NOWICKI

Kpr. Antoni Nowicki, 46 lat, rolnik, osadnik wojskowy, wdowiec.

W nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. zostałem zaaresztowany wraz z rodziną składającą się z pięciu osób, tj. żony i czworga dzieci. Aresztowanie przeprowadziły organa NKWD przy pomocy miejscowych komitetów wiejskich. Na zapytanie o powód aresztowania odpowiedziano mi, że zostaję wraz z rodziną przesiedlony do drugiej *obłasti*. Jednocześnie oświadczono mi, że mam pół godziny i mogę zabrać z sobą 30 pudów rzeczy, z czego nawet połowy nie zdążyliśmy zebrać. Następnie kazano nam wsiąść na oczekujące furmanki i zawieziono nas do punktu zbornego, skąd po zorganizowaniu transportu odwieziono nas do stacji kolejowej, gdzie załadowano do wagonów *ciepłuszek*. Następnie koleją ruszyliśmy na wschód. Na zapytanie, dokąd nas wiozą, odpowiedziano nam wymijająco, że zobaczymy, jak nas dowiozą.

Podróż odbyła się w zamkniętych wagonach, pilnie strzeżonych przez NKWD. W czasie dwutygodniowej jazdy trzy razy dostaliśmy jeść. Wobec braku wody topiliśmy śnieg z dachów wagonów.

Po dwutygodniowej jeździe przybyliśmy do posiołka *Nuchtoziński lesopunkt*, stacja Jemca, archangielska *obłast*, plesiecki rejon. Za mieszkanie dano nam baraki, przeciętnie po 30 do 40 osób w każdym. Po dwudniowym odpoczynku poszliśmy do pracy w lasach, gdzie kazano nam wyrabiać normy. Ja byłem przeznaczony do ładowania drewna. Praca polegała na tym, że bez względu na porę dnia i nocy lub pogodę musieliśmy być zawsze gotowi na każde wezwanie. Praca była ciężka, zarobki natomiast bardzo niskie, od 30 do 70 rubli na 15 dni, co przy cenach żywności nie wystarczało na przeżycie. Chcąc więc przeżyć z rodziną, trzeba było za bezcen sprzedawać miejscowym urzędnikom rozmaite rzeczy. Za niepójście do pracy groziły kary: pierwszy raz za *proguł* jedna trzecia zarobku, za drugi *proguł* więzienie i przymusowe roboty.

Po przepracowaniu dwóch miesięcy wskutek bardzo ciężkiej pracy zachorowałem na nogi i przez cztery miesiące byłem niezdolny do pracy. Pomocy lekarskiej nie otrzymałem prawie żadnej, obiecano mnie odesłać do szpitala, lecz skończyło się tylko na obietnicach. Za cały czas choroby nie otrzymałem od władz żadnej zapomogi. Ratując się przed głodem, jałem reperować obuwie zesłańców i w ten sposób trochę zarabiałem. Dwie moje córki, 16- i 14-letnia chodziły także do pracy, na tzw. *birżę* do rozdziału drzewa. Zarabiały od dwóch do dziesięciu rubli na 15 dni. W *stołowej* można było kupić zupę z ryb, kaszę itp., z wyjątkiem tłuszczy, po cenie od jednego do czterech rubli za porcję. Do czasu wybuchu wojny z Niemcami chleb można było kupić bez ograniczeń.

Byłem poddawany badaniu przez NKWD. Polegało ono na tym, że najpierw groźba, później obietniki. Kim był ten lub inny, czy walczyłem w 1920 r. przeciwko Związkowi Sowieckiemu, czy należałem do Obozu Zjednoczenia Narodowego itp., przy tym rewolwer był na stole lub w ręku. Po kilku grzecznych słowach następowała cała seria wyzwisk, jak: *dobrowolec*, *faszyst*, *wrag naroda* itp. Później: *Możecie idti domoj*. Po przyjeździe do mieszkania za dwie minuty znowu byłem wezwany i znowu to samo. Powtarzało się to kilka razy. W dodatku byliśmy otoczeni szpiegami i śledzeni na każdym kroku. Często były urządzane zebrania, na których mówiono nam, że przywieziono nas tutaj na zawsze, że zgniła Polska przepadła na wieki, a pomocy od Anglii nie dostaniemy, bo Anglia sama musi zginąć, jak również i wszystkie państwa burżuazyjne, a na całym świecie zapanuje komunizm. Pod adresem Anglii były kierowane słowa, które nie nadają się do powtarzania.

Warunki higieniczne fatalne. W mieszkaniach były roje pluskiew. Brud, wszy, brak mydła, między zesłanymi panował szkorbut i inne choroby z wycieńczenia. Urzędnicy sowieccy odnosili się do nas w grubiański sposób, używając znanych rosyjskich wyzwisk.

Na posiołku było więcej jak tysiąc osób, wliczając w to kobiety i dzieci. Osadnicy wojskowi i funkcjonariusze leśni. Większość Polaków, reszta Białorusini z Polesia. Między jednymi i drugimi antagonizmów nie było żadnych, tym bardziej po zaznaniu raju sowieckiego, wszyscy uważali się za obywateli polskich. Śmiertelność wśród ludzi była duża, szczególnie wśród starszych i dzieci. Ludzie puchli z głodu, żywili się grzybami i jagodami.

Po wybuchu wojny z Niemcami i układzie polsko-sowieckim, ja i moja rodzina zostaliśmy zwolnieni jedni z ostatnich. Z posiołka wyjechaliśmy w styczniu [1942 r.], skierowano nas do

Buchary. Podróż trwała ok. sześciu tygodni w okropnych warunkach: głód, wszy, ciasnota w wagonach. Na stacji Troick mój 14-letni syn odłączył się od transportu. Wróciłem go szukać. Chłopca znalazłem, lecz rozłączyłem się z żoną i córkami. Ja pozostałem w Rosji, a żona i córki w marcu przyjechały do Iranu. Starłem się dostać do Wojska Polskiego, lecz zostałem zwolniony i posłany do kołchozu. Tam zachorowałem na tyfus, leżałem w szpitalu sowieckim. Po wyjściu ze szpitala byłem niezdolny do pracy z powodu osłabienia. Żywiłem się zielskiem, jadłem odpadki z ogórków, jabłek itp. zbierane na ulicy. Groziła mi śmierć głodowa i sam nie wiem, jak przeżyłem. Siedem miesięcy wiecznie głodny, obdarty i roje wszy. Ludność rosyjska odnosiła się do nas ze współczuciem w czasie drogi i na kołchozach, lecz sama cierpiała nędzę. W kołchozie racje żywności wynosiły od 200 do 500 g chleba dziennie.

W sierpniu [1942 r.] przyjechałem do Iranu, gdzie w Pahlewi [Bandar-e Pahlavi] zostałem powołany do wojska. Rodzinę, tj. córkę, znalazłem w Teheranie, żona moja zmarła w Teheranie, a dwie córki wyjechały do Afryki.

Miejsce postoju, 10 marca 1943 r.